Kuryer Poznański.

Nr. 187. Redaktor odpowiedzialny: **Piątek, 18 sierpnia 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 18 sierpnia.

Wspominaliśmy o pogłosce, podanéj przez Schles. Presse, jakoby J. E. nasz Kardynał Prymas miał przesłać księżom „wiernopaństwowym“ w naszych dyecezyach upomnienie za ich nie kościelne postępowanie oraz wezwanie, aby w dniach 90 naprawili dane zgorszenie, w razie przeciwnym spadnie na nich wielka klątwa kościelna. Ostsee Ztg. dowiaduje się od korespondenta z Poznania, który zdaje się być w ścisłych z policyą stosunkach, że kilku z tych księży nie myśli zważać na upomnienie ks. Kardynała, gdyż odnośne pisma wręczyło policyi. Germania do téj wiadomości następujące dodaje uwagi: „Pomiędzy ośmset księżmi obydwóch archidyecezyi znajduje się dotychczas jeszcze — ponieważ ci kilku, którzy z „komisarzami królewskimi“ korespondowali od chwili wnijścia w życie prawa o zarządzie majątku kościelnego nie wchodzą wcale w rachubę — tylko sześciu „wiernopaństwowych“ kapłanów i z tych nawet podług doniesienia liberalnéj Ostsee Ztg. nie wszyscy oparli się kanonicznéj admonicyi! Przypuśćmy więc, że państwo ma jeszcze pięciu po swojéj stronie; czyż chce ono z tymi pięcioma kapłanami wypowiedzieć wojnę siedmset dziewięćdziesiąt i pięciu księżom, albo nawet Watykan szturmem zdobyć? Pięć do siedemset dziewięćdziesiąt i pięć! Toć to przecież daleko pomyślniejszy stosunek, aniżeli pomiędzy Apostołami! Tam, jak wiadomo, już na dwunastu Apostołów znalazł się jeden — kulturnik. — A na to mogą się panowie „kulturnicy“ spuścić: więcéj duchownych już nie przeciągną w prowincyi poznańskiéj na swoję stronę; raczéj lękać się powinni, że liczba tych pięciu wiernych prędzéj lub późniéj stopnieje do połowy! Wszystkiego bowiem, czego tylko można było użyć, gwałtu i pokus dawno, już użyto w téj prowincyi, którą można nazwać słusznie, Irlandyą stałego lądu! I cóż to wszystko pomogło? Gminy, których proboszczowie umarli, „złożeni“, lub wypędzeni zostali, posiadają i teraz jeszcze pasterzy dla nich przeznaczonych; „wygnani“ duchowni, w chłopskie sukmany poprzebierani, wykonują posługi duchowne w parafiach w pieczę im oddanych i pracują zapewnie z większą gorliwością, aniżeli to dawniéj w swoich własnych gminach czynili — jedném słowem właśnie prowincya Poznańska jest prototypem najboleśniejszego fiasco, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek zrobił „Kulturkampf.“

O operacyach głównéj armii serbskiéj i tureckiéj nic nowego dzisiaj czytelnikom naszym donieść nie możemy; na polu walki cisza, a choć wojna de jure jeszcze istnieje, de facto nic o niéj nie słychać. Z Belgradu telegrafują pod dniem wczorajszym, iż zeszłego wtorku oddział Turków, złożony z 5000 żołnierza, uderzył na zastęp Czolak-Anticza w wąwozie Jankowéj Klisury. Walka, trwająca godzin 6, od 10 zrana do 4 zpołudnia skończyła się znacznemi stratami Turków. Tegoż samego dnia odparli mieszkańcy bandę Czerkiesów, którzy napadli serbską wieś Krainę.

Ministerstwo Risticza, poparte przez relacyą Czernajewa o pomyślnym stanie rzeczy na polu walki, utrzymało się — w Belgradzie panuje duch wojenny, podniesiony radością z powodu urodzenia się następcy tronu. Urzędowy buletin pisze z tego powodu: „Dzień 14 bm. całemu ludowi przyniósł dobrą nowinę.... Opatrzności wolą było, że wystrzały z dział obwieściły ludowi narodzenie następcy tronu w chwili, kiedy na wszystkich kresach ojczyzny naszéj grzmią działa ojca jego celem odrodzenia ojczyzny i wyswobodzenia ludu serbskiego... Oby nam żył zdrów — oby Bóg Obrenowiczów jego dostojnemu ojcu dopomógł chlubnie zakończyć rozpoczęte dzieło i synowi swemu pozostawić silną i wolną Serbią w dziedzictwie... Matka i syn cieszą się czerstwém zdrowiem.“ Car Aleksander ma być, jak pisze Allg. Ztg, ojcem chrzestnym syna Milanowego, aby węzeł łączący Moskwę z Serbią jeszcze bardziéj ścieśnić...

Do Frankf. Ztg telegrafują z Ziemunia, iż wydział skupczyny, złożony z 17 deputowanych, oświadczył się znaczną większością za prowadzeniem wojny, i że sojusz z Czarnogórzem na nowo stwierdzony został. Verbica, reprezentant Czarnogóry, miał oświadczyć, iż ani książę Nikita, ani Milan nie zawrą pokoju, chyba że albo cała Serbia w gruzach legnie, albo Turcy z kraju ustąpią. Czarnogórcy maszerują przeciwko Dżeladynowi baszy, aby, pobiwszy go, zająć starą Serbią i połączyć się z Milanem. Najnowszy belgradzki dziennik urzędowy donosi, iż wojna daléj prowadzoną będzie i wzywa Serbów, aby się gromadzili około swego księcia.

Zwycięztwo Czarnogórców w Hercegowinie stwierdza najnowszy telegram Pol. Corr., według którego w Hercegowinie nie masz już wojsk tureckich, z wyjątkiem kilku oddziałów, zajmujących niektóre punkta. Książę Nikita zajął z wojskami swemi stanowisko w Lipniku pod Gaczkiem, zkąd będzie obserwował ruchy tych resztek i rozpocznie niebawem przeciw nim ruch zbrojny.

Carogrodzki telegram donosi o nowéj proklamacyi tureckiéj do Serbów. W. Porta, wzywając Serbów do poddania się sułtanowi, który chrześciańskich i muzułmańskich swych poddanych równą kocha miłością, oświadcza, iż tylko tych karać będzie, którzy broń przeciw niéj podnieśli. Obok téj proklamacyi komisya, ustanowiona przez hatti-szerif sułtański, a złożona z kilku ministrów i dostojników tureckich — zaczęła już obradować.

---

* **Protest wrzesińsko-miłosławski i „potępienie praktyk stronnictwa ultramontanskiego.“** Pisaliśmy już wczoraj o zebraniu miłosławskiém; dziś w Dzienniku nowe znajdujemy o nim szczegóły. Według korespondencyi z Wrzesińskiego zebrało się w dzień Wniebowzięc a NM. Panny przeszło 150 wyborców z Zerkowa, Miłosławia i okolicy i prawie wszyscy obywatele z powiatu wrzesińskiego, „celem zaniesienia zażalenia do komitetu prowincyalnego wyborczego na zaszłą nielegalność przed i podczas zebrania przedwyborczego w Wrześni na dniu 1 sierpnia.“ Przybył pomiędzy innymi i p. Bronisz z Otoczny, siedemdziesięcioletni starzec, a przybycie to miało wedle korespondenta dokumentować „jak potępia praktyki stronnictwa, które na zebraniu przedwyborczém wrzesinskiém tak zgubne chciało w lud nasz wpoić zasady i myśli! Pod przewodnictwem p. Hulewicza dyskutowali pp. Bukowiecki, ks. Granatowicz i pan Danielewski, obywatel z Zerkowa. Korespondent tak pisze daléj:

Na zebraniu obecni członkowie komitetu powiatowego dr. Szulc z Zerkowa, Rakowski z Miłosławia i Skoraszewski z Bagatelki oświadczają jednozgodnie, że przewodniczący komitetu powiatowego wrzesińskiego od trzech lat się z nimi nie porozumiewał. Ostatni raz przed trzema laty ograniczał swą agitacyą wyborczą na tém, że komitetowi powiatowemu polecił listę kandydatów do parlamentu, którą miał przy sobie. Ksiądz Granatowicz, aby dać dowód bezstronności swojéj oświadcza, że był przeciwny kandydaturze pp. Hulewicza i Bukowieckiego. ale agitował także przeciw ks. Stablewskiemu i uważa ostatniego za niebezpieczniejszego kandydata niż p. Bukowieckiego, bo zgubniejszém, wedle jego zdania, jest nadużywanie religii w celach stronniczych niż nadużywanie narodowości. Przewodniczący konstatuje oświadczenie ks. Granatowicza i dziękuje mu za tę piękną i pouczającą myśl dla zebranych, odpiera jednakże wspólnie z p. Bukowieckim zarzut, jakoby kiedykolwiek, powodowany osobistą ambicyą, starał się o krzesło poselskie.

Zredagowany projekt do protestu odczytano po dwakroć i skoro takowy jednogłośnie prawie przyjętym został, zamknął przewodniczący zebranie, wzywając tych, którzy mają zamiar podpisać protest, do podpisania takowego. Podpisują prawie wszyscy zebrani, składając przy téj sposobności po 5 fen. na medale dla koła polskiego na ręce p. Skóraszewskiego.

Protest przesłany do komitetu prowincyonalnego wyborczego, podpisany przez 150 osób, brzmi jak następuje:

„Protest

Do Szanownego Komitetu wyborczego prowincyonalnego na ręce przewodniczącego Wgo Bentkowskiego.

Na dniu 1 sierpnia rb. odbyło się zebranie przedwyborcze w Wrześni, na którém wybrano: 1. delegata i jego zastępcę, 2. kandydatów do sejmu pruskiego, 3. kandydatów do parlamentu niemieckiego, 4. komitet powiatowy.

Niżéj podpisani protestują przeciw powyżéj powziętym uchwałom jak następuje:

Pomijamy przedstawienie szczegółowe całego przebiegu akcyi wyborczéj we Wrześni, bo o nim ze sprawozdań rozlicznych niezawodnie Szanowny Komitet prowincyonalny bezstronny już sąd sobie wyrobił.

Pomijamy to, że przewodniczący w komitecie powiatowym jako taki obdarzony ogólném zaufaniem powiatu, nie powinien był znosić się z żadną oprócz mu przełożoną władzą — a więc z komitetem prowincyonalnym wyborczym, co jednak uczynił p. Grudzielski, biorąc udział w naradach na zjeździe w Poznaniu dnia 27 lipca, który czysto stronniczy miał tylko charakter.

Pomijamy daléj, że przewodniczący w komitecie, odebrawszy w początku lipca wezwanie od komitetu wyborczego prowincyalnego, powinien był pozostawić dłuższe jak trzydniowe spacyum między dniem ogłoszenia a terminem przedwyborów.

Uważamy, że w każdym razie powinien był, ogłaszając termin do przedwyborów, znieść się z komitetem powiatowym, jak to przepisuje § 9 regulaminu wyborczego, a nie działać samowładnie.

Uważamy nareszcie, że podczas akcyi wyborczéj powinien był, skoro zapadła uchwała, że głosowanie ma się odbyć kartkami, ustanowić odpowiednią kontrolę.

Wnosimy więc, aby Szanowny komitet prowincyonalny z wyż wymienionych powodów uznał odbyte przedwybory na dniu 1 sierpnia r. b. za nieważne i wezwał przewodniczącego komitetu powiatowego do ogłoszenia nowego terminu do uskutecznienia przedwyborów.

W końcu spowodowani jedynie do tego posądzeniem, jakobyśmy mieli zamiar przy przyszłych wyborach zerwać solidarność i niegłosować na kandydata postawionego przez komitet wyborczy prowincyonalny, oświadczamy, że poddać się pod decyzyą komitetu wyborczego prowincyonalnego będziemy sobie mieli zawsze za święty obowiązek narodowy.

(Następują podpisy).“

Na samprzód zapytujemy, czy one „przeszło 150 osób“, które w zgromadzeniu miłosławskiém udział wzięły, były obecne na zebraniu przedwyborczém we Wrześni, i ex autopsia znają przebieg jego, co zdaniem naszém do zaniesienia protestu, co najmniéj było potrzebném i koniecznem.

Powtóre pytamy wprost księdza Granatowicza, choć nam to przykro, czy prawdą jest to, co o nim napisano w Dzienniku, czy na dowód bezstronności swéj podsuwał księdzu proboszczowi dr. Stablewskiemu nadużywanie religii w celach stronniczych? Jeśli prawdą jest, co pisze Dziennik, gdzie ks. Granatowicz ma na to dowody?

Co do samego protestu — opiera on się na bardzo słabych podstawach. Pominąwszy tymczasowo to, co protest „pomija“ — do czego więc nie wielką przywięzuje wagę, czytamy tam dwa tylko rzekome powody. W pierwszym robią „protestanci“ zarzut p. Grudzielskiemu z tego, że się nie porozumiał z członkami komitetu. Kto zna stosunki powiatowe, kto wie, że na barkach przewodniczącego mimo wzywania członków komitetu spoczywa cały ciężar obowiązku, ten p. Grudzielskiemu nie będzie z tego powodu wcale robił zarzutu. Drugi zarzut upada sam przez się, gdyż „protestanci“ powinni wprzód udowodnić, że przy głosowaniu kartkami zaszła malwersacya z braku kontroli. Niepodobna, aby komitet prowincyonalny z tych dwu błahych powodów zebranie wrzesińskie za nieważne uznawać miał i tego się też po nim, po jego bezstronności spodziewamy.

Korespondent pisze „o zgubnych zasadach i myślach,“ które stronnictwo przeciwne Dziennikowi „chciało wpoić w lud nasz.“ Prosimy o wyszczególnienie tych zasad i myśli. My sądzimy, iż właśnie secesyoniści dali ludowi zły przykład, ucząc go praktyk zgubnych i niedozwolonych.

„Protestanci“ „pomijają przedstawienie szczegółowe całego przebiegu i t. d.“ Bardzo to mądrze, bo urzędowe sprawozdanie, które jedynie może mieć walor dla komitetu, nie może żadną miarą być dla nich pomyślne.

„Protestanci“ wrzesińscy zarzucają p. Grudzielskiemu, że wziął udział w naradach zjazdu Poznańskiego w dniu 27 lipca — „który czysto stronniczy miał charakter.“ Zjazd ten nie pozwala spokojnie zasnąć liberałom naszym. Przyzwyczajeni do prywatnych sesyjek na Wilhelmowskim placu, na których liberalnemi wiosły popychają nawę pospolitéj rzeczy, zdumieli się, że kilkudziesięciu obywateli, tak świeckich jak duchownych, odważyło się bez liberalnéj protekcyi zjechać się w biały dzień na wspólną naradę do Poznania, zaprosić się drukowanemi listami, przechodzić przez plac Wilhelmowski bez oddania pokłonu Dziennikowi Poznańskiemu. Ci obywatele, wszyscy pełnoletni i płacący podatki, postanowili przed wyborami zwołać wiec do Poznania w sprawach, które czasu swego ogłoszone będą w programie, na témże zebraniu uchwaloném i szeroce przedyskutowanym. Voilà tout. Wyznaczono nadto i mówców. Mówiono téż o przedwyborczych zebraniach, zachęcając się wspólnie, aby się na nie jak najliczniéj zgromadzono. Po zamknięciu dyskusyi, kilku obecnych panów prywatnie mówiło o kandydatach w swoim powiecie. O „pohyblu stronnictwu liberalnemu“ nikt nie myślał.

Tyle Dziennikowi i jego korespondentom pro informatione. Czyż na takiém zebraniu nie wolno się znajdować obywatelowi Polakowi, choćby nawet i przewodniczącemu w komitecie? A choćby na tém zebraniu postawiono listę kandydatów urzędownie i protokólarnie i polecono zebranym tę listę propagować — czyż to się sprzeciwia obowiązkowi przewodniczącego w komitecie? Przewodniczący ma obowiązek zwołać zebranie przedwyborcze — po wyznaczeniu na każdy powiat przez delegatów z całego Księstwa kandydatów, starać się o to, aby wyborcy wiedzieli o swym kandydacie i nań głosowali. Czyż można zabronić przewodniczącemu, aby wspólnie z innymi obywatelami rozmówił się o kandydatach, mających się przedstawić na zebraniu przedwyborczém? Czyż p. Grudzielski, aby solwować swą godność przewodniczącego w komitecie, był koniecznie powinien naradzić się we Wrzesińskiém z panami X. Y. Z.? Odkądże to prawem jest, aby przewodniczący w komitecie powiatowym jeździł do komitetu centralnego, z prośbą o wskazanie mu 12 kandydatów na powiat? Dziennik się skandalizuje, że przewodniczący w komitecie był na zebraniu prywatném a zapomina o tém, że jeden z członków komitetu centralnego rozesłał przed 3 laty kilkadziesiąt listów przeciw katolickiemu stronnictwu, z których jeden był drukowany, zapomina, że na kilka godzin przed zebraniem, zwabiwszy wielu delegatów do pewnego hotelu, dyktował im przez usta znanéj osobistości, jak mają głosować na tych a tych kandydatów. Tyle Dziennikowi Poznańskiemu i jego korespondentom.

W końcu szanowni „protestanci“ wspominają, jakoby ich posądzono o chęć zerwania solidarności i zarzekają się „świętym obowiązkiem“, że komitetu centralnego słuchać będą. Świętym obowiązkiem tych panów było i jest jeździć na zebrania przedwyborcze, choćby z „tysiącami“ ludzi, im więcéj tém lepiéj, poddać się bez secesyi temu, co większość uchwali, a następnie głosować na tych kandydatów, których delegaci z całego Księstwa zamianują, stósownie do woli powiatów, na całe Księstwo. To naszym obowiązkiem świętym — sunt caetera fraudes!

---

* **Gazeta Toruńska** ogłasza pismo następujące:

Pieranie, 10 sierpnia.

Szanowna Redakcyo!

W imię słuszności i sprawiedliwości upraszamy o zamieszczenie następnego oświadczenia w łamach Twéj Gazety:

Spowodowani oświadczeniem dziesięciu księży dekanatu gniewkowskiego, zamieszczoném w Gazecie Toruńskiéj z 4 sierpnia Nr. 177, uważamy sobie za obowiązek publicznie donieść, że nam oświadczenie to do podpisu przedłożoném nie zostało, że pierwszy z nas nawet na tegoroczną kongregacyą do Podgórza zawezwanym nie był.

Współubolewając z kolegami naszymi nad wybrykami w Pieraniu, wywołanemi przez szlachecko-ultramontańską partyą, co już na wadze sprawiedliwości należycie odważoném zostało, a to tém więcéj, że niesłychanego świętokradztwa byliśmy świadkami, że bezpośrednio na zaciętość poduszczonéj tłuszczy wystawieni byliśmy, wyznajemy jawnie, że wiernie przy sztandarze rzymsko-katolickiego stoimy Kościoła, że uznajemy wszystkie obecnie prawnie istniejące władze tegoż Kościoła rzymsko-katolickiego, że zrywamy jedność z wszystkiemi, co się od łona wspólnéj nam wszystkim matki oderwali, że gardzimy tymi, którzy do zaburzeń w parafii Pierańskiéj i Grabskiéj jakimbądź sposobem się przyczynili.

Wszystkie Gazety, które oświadczenie owych dziesięciu księży dekanatu gniewkowskiego oddrukowały, upraszamy o zamieszczenie powyższego wyznania naszego.

Ks. Jan Lizak,
proboszcz w Pieraniu.

Ks. Aleksander Würtz,
proboszcz w Grabiu.

Odezwa powyższa jest tak wymowną, że uwag nie potrzebuje. My tylko przypominamy, iż awanturę pierańską wywołała ta jedynie okoliczność, że proboszcz Lizak zaprosił ze sumą księdza Brenka, który przez publiczne uznanie praw majowych ściągnął na siebie wszystkie skutki encykliki papieskiéj z dnia 5 lutego 1875 i zerwał związek z Kościołem katolickim. Sprawca moralny tego zaburzenia, świętokradztwa i nieszczęścia tych ludzi podpada obok tego za communicatio in sacris z zupełną wolą i w zupełnéj świadomości swego postępku z ekskomunikowanymi także klątwie kościelnéj. Jakie więc mogą mieć znaczenie zaręczenie powyższe o wierności sztandarowi rzymsko-katolickiego Kościoła, każdy katolik bardzo dobrze rozumie.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Kraków, 15 sierpnia.

(†) Nie bez słuszności upatrywano od dawna między kwestyą wschodnią a sprawą polską pewien związek, oparty nie tylko na wspomnieniach historycznych walk i zapasów, ale raczéj na stósunku europejskiéj równowagi, która po rozbiorze Polski ratowała się utrzymywaniem integralności państwa otomańskiego. Moralnie była to ohydna polityka, jaką się kierowały zachodnie mocarstwa przed i po wojnie krymskiéj: utrzymać panowanie półksiężyca i zapewnić istnienie Turcyi w Europie, skoro Polski odbudować nie tak łatwo, a potrzeba jednak trzymać na wodzy wzrost zaborczych mocarstw, mianowicie zaś Rosyi. Rozwiązanie kwestyi wschodniéj zdawało się zwykle, że wymaga niezbędnie w ten lub inny sposób poruszenia kwestyi polskiéj. Kiedy w czasie wojny krymskiéj, a więc w epoce przewagi zachodniego przymierza, nie znalazło się żadne mocarstwo, któreby było podniosło tę sprawę — według dyplomacyi przedawnioną — trudno przypuścić, aby dziś, kiedy głównymi działaczami w polityce europejskiéj są tylko trzy mocarstwa rozbiorowe, z zawikłań obecnych mogła wypłynąć jakaś kombinacya pomyślna dla naszego narodu. Trzebaby mieć chyba podobną fantazyą do tworzenia największych nieprawdopodobieństw, jaką niegdyś odznaczał się autor broszury, pod pseudonimem Swierszcza piszący, który utrzymywał jeszcze w przeddzień Sedanu, że książę Bismarck zostaje w najlepszém porozumieniu z Napoleonem III, aby módz wyciągać korzystne dla naszéj sprawy horoskopy z dyplomatycznych kombinacyi. Jakoż jedyną polityką dla Polaków w tém położeniu Europy jest zupełny rozbrat z kombinacyami politycznemi, wyleczenie się z owéj choroby tworzenia sobie jakichś nadziei i zwracania sympatyi to w tę, to w inną stronę. Zywioł narodowy przechowywać i być przygotowanym na długie jeszcze próby i ciężkie przejścia, oto jedyne nasze zadanie. Wobec kwestyi wschodniéj i toczącéj się wojny nie możemy i nie powinniśmy wychodzić ze stanowiska moralnéj centralności, bo jak słusznie powiedział hr. Tarnowski w swym ostatnim artykule, trudno sympatyzować z Turkami, a niepodobna życzyć dobrze Słowianom, lgnąć do ich ruchu, bo byśmy się spotkali z Moskalami. Zgoła, czy wypadki się rozwiną na większą skalę, czy się zlokalizują, nam przypada tylko rola biernego i zrezygnowanego widza.

Mimo to przemilczeć niepodobna o smutnych kombinacyach, jakie, zdaniem wielu, mają się układać między trzema gabinetami, a których ofiarą znów mybyśmy mieli paść. Utrzymują tedy, że rozwiązanie kwestyi wschodniéj ma wywołać nowy podział Polski i że już istnieją pod tym względem od dawna ułożone projekta. Nowe uregulowanie granic w środku Europy miałoby być środkiem zapewnienia równowagi zwichniętéj przez ewentualny podział Turcyi. Mianowicie zaś cesarstwo niemieckie miałoby znaleść wynagrodzenie za to, że pozwoli Rosyi z Austryą przystąpić do rozbioru Turcyi, w nowych nabytkach, podobno aż po granicę Wisły, Rosya zaś miałaby sięgnąć aż po San. Lubo te kombinacye pochodzą ze źródeł zwykle dobrze poinformowanych, powtarzam je tylko jako pogłoski, aby wskazać, jak ciężarne w następstwie bezpośrednie dla nas zbliżają się wypadki.

Jakże to bolesno, że w tak nawet groźnéj chwili, kiedy tylko moralną siłą jeszcze nieco oddziałać możemy, przedstawiamy obraz niejedności, a więcéj rozterek i zajść dowodzących, że nie jesteśmy na wysokości położenia, że dajemy naszym przeciwnikom sposobność rozgłaszania, że nawet w Wielkopolsce, gdzie walka z Kulturkampfem, występują dążności liberalne, dla których poświęca się jedność religijna i narodowa. Najboleśniejsze tu wrażenia wywołały zajścia na zgromadzeniu przedwyborczém w Poznaniu. Dziwić one jednak nie mogły po namiętnych strzałach forpocztowych Dziennika Pozn. A więc program autora broszur Naród i religia itp. bezwyznaniowych elukubracyi wchodzi w życie, a więc w tak ciężkiém położeniu, w którém tylko pospołu bronić można wiary i narodowości, bo te sprawy, zsolidaryzowane samém prześladowaniem, znajdują się jeszcze ludzie i jest organ, co otwiera przejście do obozu nieprzyjacielskiego? Jakżeż zacierać muszą ręce z radości w Berlinie, kiedy czytają ataki na księżyków, na demagogów w sutanach itp. Wprawdzie pocieszający to objaw zdrowego poczucia ogółu społeczeństwa, że nie tylko lud wiejski w wyborach staje na gruncie katolickim, ale także i większość wyborców miasta Poznania popiera tych kapłanów, którzy tyle cierpią. Ale natomiast stronnictwo Dziennika, widząc swoję klęskę, ucieka się do niegodnych środków i nie waha się wzniecać walki z duchowieństwem w czasach prześladowania.

Ruch wyborczy w Galicyi jeszcze się prawie nie rozpoczął! Wyborcy dopiero zaczynają się powoli oglądać za nowymi kandydatami. Niepewność przyszłości źle wpływa na stępiałą już od lat kilku gorliwość obywatelstwa. — Położenie w Wiedniu także coraz bardziéj chwiejne i niepewne. Ważą się tam widocznie dwa prądy: węgierski i dworski — pierwszy chciałby wstrzymać hr. Andrassego od polityki czynnéj, zwłaszcza od annexyi Rosyi, drugi opiera się na Rosyi i pragnie wspólnego działania. W razie, gdyby ten ostatni przeważył, wielkieby nastąpiły w monarchii zmiany. Z usunięciem przewagi węgierskiéj dualizm łatwoby mógł upaść, a choć to bardzo byłoby pożądane, bo dualizm wiedzie wprost do ruiny, to znów powstają obawy, że z polityką czynną niebezpieczna rozpoczęłaby się gra, wśród któréj mogłyby się sprawdzić owe przewidzenia projektów rekompensat kosztem naszym. Zgoła wybór tu tylko między dwoma złemi i jedynie Opatrzność może coś wyprowadzić pomyślnego z tego chaosu.

Paryż, 14 sierpnia.

(l.) Na słońcu mamy jeszcze między godziną 2 i 4 do 47 stopni termometru, licząc od zera do wody wrzącéj sto podziałek. Nie wiem dobrze, dla czego Hiszpania jak i Syberya posługują się termometrem Farenhaita i podają nam liczby 95 i 96 gorąca, które, gdybyśmy nieuważnie wzięli na nasz 80stopniowy, myślelibyśmy, że w Madrycie wszyscy mieszkańcy dawno już na twarde jaja pogotowani zostali. Co wypadków straszliwych w samym Paryżu; jeżeli w zimie na wierzchu omnibusu można się nabawić grypy i kataru, w tym miesiącu łatwiéj jest dokupić się zapalenia mózgu lub apopleksyi; po kilka téż wypadków zdarza się na dzień, gdzie bez zmysłów ściągani ludzie z wierzchu tych powozów zanoszeni bywają do lepszéj pierwszéj apteki i mimo wysileń przywołanego lekarza nie wracają do życia. Nie dosyć na tém, kiedy nasz biedny Polonus wśród téj kanikuły jest ociężały, sapie, ociera sobie czoło z potu, śpi i nic robić nie może, Francuz do szaleństwa przychodzi, krew w nim kipi i jeżeli nie może wziąść bastylii lub Tuilerye, wypędzić Karóla X, podrzyna gardło swéj żonie, bo pod tą kanikułą najmniejsze podejrzenia zazdrości zmienia ją w pewność, a trzecie stronnice dzienników zawierają wiele podobnych wypadków, o któreby więcéj można winić słońce, niżeli wolę ludzką, — gdyby sam już zaród noszonego grzechu nie obwiniał sumienia, chociaż go do strasznego owocu doprowadzi mróz czy upał, nędza czy przesycenie, nudy lub rozhukanie się, wszystko to jedno, w jakich warunkach ciała i organizacyi szatan ma większy przystęp do człowieka, aby postawić na ostateczne ryzyko, na banko fundusz, jaki tam znajdzie i do którego ma prawo. Niech sobie pozytywna dzisiejsza medycyna usprawiedliwia jak chce podobne wypadki, pokorna i czuwająca dusza chrześciańska, lękająca się saméj myśli niedobréj i złego uczucia każdego, w chwili, kiedy ciało upada bezsilne, nie stanie się narzędziem wroga naszego zbawienia i wiecznego życia. Darujcie mi ten ustęp; w doktryny teologii moralnéj wdawać się nie myślę, ale sam dla siebie szukam mocy i pokrzepienia i sposobu, jak się oprzeć naciskowi sił zewnętrznych, nie zależnych od nas, a szczególniéj, jak się nie pozbywać nigdy téj odpowiedzialności moralnéj, któréj zrzucenie z siebie byłoby prawdziwém samobójstwem duszy, gdyby człowiek złożył ją choć na chwilę.

Ktoby się spodziewał, że w te upały namiętność ślizgania się na asfalcie lub dobrze wyheblowanych deskach łyżwami, opatrzonemi w kółka, nie ustawa wcale; naturalna, że liczba sińców i nóg ponadkręcanych powiększyć się musiała, ale skating pokazał się najlepszém lekarstwem dla dam, chcących się pozbyć tuszy zbytecznéj. Według obrachowania niektórych lekarzy przy dzisiejszych upałach, używając tego gwałtownego ruchu, można się pozbyć w dni dwadzieścia najmniéj dziesięć funtów tego nieproszonego ciężaru, który tak szkodzi wcięciu talii i wdzięcznym ruchom ciała. Ciężka to jednakże i mozolna praca, w któréj ustawać nie można; może dla jakiegoś moralnego celu nie znalazłaby się podobna energia, ale dla podobania się ludziom trudno jest nie poddać się tak ciężkiéj pokucie; ci, co sobie żartują nie raz z postów dla chrześciańskiego obowiązku, morzą się głodem ze skąpstwa lub chęci utrzymywania powabów, albo, aby w wyścigach konnych nie przejść ustanowionéj wagi; dla sprostowania przykrzywionéj łopatki lub nogi męczeńskim poddają się cierpieniom, czegoby nigdy się nie podjęły dla sprostowania czegośkolwiek w swéj duszy. Spostrzegam się, że jakby z nałogu wpadam znów w moralne rozumowania. Miałyżby to być skutki gorąca? Zmieńmy przedmiot.

Deputowani i senatorowie mają nosić na sobie oznaki swojéj godności, które jednym i drugim rozdane zostały; są to najpierw szarfy trójkolorowe jedwabne ze srebrnemi frędzlami dla jednych, ze złotemi dla drugich; prócz tego srebrna pozłacana blaszka, przedstawiająca jakieś słońce, przytém rękę sprawiedliwości, pęk starożytnych prętów, który niegdyś był oznaką liktorów, a w końcu napis z nazwiskiem własném i z oznaczeniem, czy noszący go należał do Izby wyższéj, czy niższéj. Ludzie, którym więcéj chodzi o łatwe nabycie popularności, niżeli o oszczędność publicznego grosza, zaczęli sarkać na ten zbytek, i półurzędowe dzienniki zaczęły tłómaczyć rząd z tego rodzaju rozrzutności, naznaczając szarfie cenę 17 fr. 50 cent. a blaszce 15 fr. 50 cent., co czyni razem 33 franków. Prostą jest rzeczą, że ani senatorowie, ani deputowani w tych szarfach i z temi blaszkami po mieście chodzić nie będą, ani zasiadać nawet na zwyczajnych sesyach; kto wie, czy tak ustrojeni mieliby zasiadać zaproszeni na obiad do marszałka, do ministrów lub do prezesów swych Izb. Postanowienie powiada, że oznaki te mają służyć do uroczystości publicznych, o których rząd zapomniał, że nie istnieją wcale, chyba, żeby jaki szach perski przyjechał do Paryża, lub, gdyby się podobało prezydentowi jaki nadzwyczajny przegląd wojska naznaczyć.

Francya pod każdym rządem miała swoję narodową uroczystość, za pierwszego i drugiego cesarstwa był to dzień 15 sierpnia, za Ludwika Filipa, prócz imienin królewskich, które przypadały na dzień 1 maja, obchodzono i pamiątkę rewolucyi lipcowéj. Lecz dziś pod tym względem nic nie istnieje. Trudno, aby tém świętem był dzień 4 września, tak nienawistny wszelkim stronnictwom zachowawczym, a prócz tego złączony z haniebną kapitulacyą Sedanu. Brakiem podobnym uderzona rada municypalna paryska, nie mając żadnego prawa takiego święta dla całéj Francyi stanowić, umyśliła przeznaczyć 100,000 franków dla miasta Paryża, aby coś podobnego choć ta stolica mogła obchodzić i wybrała dzień 22 września, w którym za wielkiéj rewolucyi roku 1792 pierwsza rzeczpospolita ogłoszoną była. Lecz temu postanowieniu oparł się nie tylko prefekt Sekwany, ale i prefekt policyi, oświadczając, że sam jego zakaz wystarcza, aby zabronić obchodzenia podobnéj uroczystości, choćby rada municypalna nie tylko sto tysięcy, ale i milion na to wyznaczyła. Stanowienie uroczystości podobnych, co prawda, nie może należeć do rad municypalnych, któreby w innych miastach bez pozwolenia władzy centralnéj i jarmarku i tygodniowego targu urządzić nie mogły. Nie zdaje nam się nawet, aby egzekucyjna naczelna władza prezydenta rzeczypospolitéj mogła postanowić narodowe święto bez Izby deputowanych i senatu; lecz cudemby było, gdyby przy tak sprzecznych z sobą usposobieniach, te dwie części jednego parlamentu mogły się na jednę zgodzić datę. Jednakże przyznać trzeba, że tak okrzyczana Izba deputowanych o swój czerwony radykalizm bardzo się okazała potrzebną i pokorną, więcéj daleko niż tego mogli pragnąć panowie Broglie i Buffet, którzy mieli niezaprzeczoną nadzieję, że przyjdzie do pewnego starcia się, że senat z prezydentem rozwiążą może Izbę deputowanych, że tym sposobem przyszłoby i do dymisyi dzisiejszego gabinetu, na którego miejsce weszliby na nowo orleaniści, poparci bonapartystami, i pogospodarowali kilka miesięcy we Francyi. Zawsze im się zdaje, że, nazmieniawszy co można tylko prefektów i merów, pokierowaćby mogli na swój rachunek przyszłemi wyborami, mimo nauki, z jakiéjby korzystać powinni, że będący u władzy pan Buffet, mimo wszelkich sprężyn użytych na sześciu punktach Francyi, gdzie kandydaturę swojs stawił, nawet do senatu wybranym nie został. Zdaje się, że Izba deputowanych dobrze to zrozumiała, kiedy bez żadnéj protestacyi przyjęła i zaregestrowała zwrócone jéj prawo o merach z skreślonym trzecim artykułem, o który jéj tak wiele chodziło. Za całą mowę pogrzebową temu trzeciemu artykułowi służyły tylko melancholijne słowa pana Ferry:

„Senat nie oddał sprawiedliwości uczuciom Izby deputowanych, odrzucając jéj rozporządzenia liberalne, co do odnowienia rad municypalnych.“

Rząd sam postąpił sobie bez ceremonii, urywając nagłém zawieszeniem obrad porządek dzienny w kwestyach, które Izba przed rozejściem się postanowiła sobie rozstrzygnąć; spodziewano się nawet powszechnie, że jéj czas na to do 18 sierpnia zostawiony będzie.

Co do senatu, ostatnim jego aktem był wybór pana Dufaure na dożywotniego senatora 125 głosami przeciw 109, które p. Chesnelong otrzymał; dwa tylko głosy przez zaciętych orleanistów zostały dane panu Chabaud Latour.

W ostatniéj mojéj korespondencyi pisząc o śmierci Fernan Cavalero, wspomniałem nazwisko Georges Sand, o któréj w należnym czasie wam nie wspomniałem. Poświęcę jéj przyszły list mój, dla zachowania kilku szczegółów, o których nikt może nie wie, co do stosunków jéj z **Adamem Mickiewiczem**, a które z ust samego wieszcza naszego słyszałem.

NIEMCY.

* Berlin 17 sierpnia. O objawieniach Matki Boskiéj w Marpingen nowe piszą szczegóły do Germanii. Dziennik ten prosił proboszcza w Marpingen ks. Neureutera, aby mu donosił o dalszych w téj sprawie wypadkach. Ponieważ zaś proboszcz niesłychanie dużo ma zajęcia, odbierając codziennie niezliczoną moc listów i wizyt, wyręcza go najbliższy sąsiad proboszcz Schneider z Alsweiler i pisze 14 b. m. co następuje:

Rozumiem to bardzo dobrze, że Pan sobie życzysz dowiedzieć się czegoś nowego od ks. proboszcza Neureutera tedy owedy o wypadkach w Marpingen. Konfrater mój prosi mię, abym Panu wytłómaczył, że mimo najlepszych chęci u zynić tego nie może, co i ja z méj strony potwierdzam; jestem bowiem najbliższym jego sąsiadem, proboszczem w Alsweiler, oddalonem o małe pół godzinki od Marpingen, a więc pobliskiem widowni wypadków i wszystkiego, co się tam dzieje. Otrzymuje on mnóstwo listów ze wszystkich stron świata z prośbami o jakiekolwiek objaśnienie o objawieniach i chciałby choć w części wszystkim życzeniom uczynić zadość; codziennie najrozmaitsze odwiedziny odbiera, które mu czasu nie mało zabierają; gdyż chociaż 2 żandarmów dzień i noc pilnuje miejsca, gdzie widziano zjawisko, a władze powiatowe ogłosiły publicznie kary pieniężne na wszystkich, którzyby się ważyli te miejsca zwiedzać, chociaż nakazano studnią cudowną zamurować, woda w innem miejscu wygodniejszem do czerpania wypływa, — obcy z bliska i z daleka tłumnie przybywają i czatują na dogodną chwilkę, aby pod ukradkiem na miejscu łaski się pomodlić i wody cudownéj zaczerpnąć.

Objawienia powtarzają się ustawicznie co kilka dni i wprawdzie w saméj wsi; przed kilku dniami zaś znowu w lesie; jedno z trojga dzieci, które widziało zjawisko w pierwszym dniu a potém już go nie widziało, teraz znowu je widzi razem z dwoma drugiemi dziećmi. Niedawno widziały dzieci w lesie zjawisko, otoczone z każdéj strony dwoma aniołami, którzy się modlili i śpiewali. Dzieci słyszały śpiew i modlitwę. W zeszły piątek zjawiła się Matka Boska w najświetniejszym blasku; po nad nią widziały dzieci unoszącą się białą postać, jakoby gołębicy (Duch św.) i słyszały z góry głos; „Ten jest syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem.“ Matka Boska ma zawsze na ramieniu Dzieciątko Jezus. Biała postać po nad Matką Boską harmonizuje osobliwie z wezwaniem Królowéj nieba do dzieci na drugi dzień objawienia, aby chorzy przez 8 dni odmawiali trzy razy dziennie modlitwy: „Przyjdź Duchu święty“ i „Pod Twoją obronę.“ Cały tom in folio możnaby już dzisiaj spisać o wypadkach, jakie się tam dotychczas wydarzyły.

Podług oświadczenia, jakiej zjawisko dało dzieciom, mają się powtarzać te objawienia jeszcze przez 13 miesięcy. Wiele cudów już dotychczas skonstatowano, wydarzonych już to nagle wskutek picia lub obmycia cudowną wodą, już to przez powolne przychodzenie do zdrowia z chorób, które całe lata trwały. Wszystkie te wypadki zostały spisane, co do godziny i dnia ze zeznaniami świadków confestim post facta. Słusznie powiedzieć można, Marpingen stanie się drugiem Lourdes.

Germania ogłosiła dawniéj jeden z takich cudów, przez który dziecko 25 tygodni chore, mogące umrzeć każdéj chwili, nagle do zdrowia przyszło. Zaprzeczył temu fizyk powiatowy w St. Wendel w dziennikach twierdząc, że dziecko ma żołądek rozepchany kartoflami i na krzywych nóżkach dzisiaj jeszcze niezwykle wielki dźwiga brzuch. Germania zamieszcza dzisiaj oświadczenie rodziców dziecka, górników Kirsch, którzy wyszydzają świadectwo lekarza. Już ta jedna okoliczność, że dziecko 25 tygodni z łóżka podnieść się i najlżejszych potraw strawić nie mogło, przemawia przeciwko tendencyjnemu orzeczeniu fizyka. Bliższe szczegóły tego cudownego uzdrowienia opowiedziane przez rodziców są rzeczywiście tak uderzające, że tylko nadzwyczajną łaską Boską mogą być wytłómaczone.

Provinz. Correspondenz artykułami wymierzonemi przeciw partyi postępowéj zamierza obok zgniecenia téjże partyi rozbić wszelki możliwy jéj związek z partyą narodowo-liberalną. Organa najwybitniejsze narodowo-liberalne jak Nat. Ztg., Nat. Lib. Corr. bronią odważnie swych sprzymierzeńców. Do tego chóru przyłącza się także Berl. Aut. Corr., organ pana Laskera i jego przyjaciół. Ponieważ Berl. Aut. Corr. reprezentuje lewe skrzydło partyi narodowo-liberalnéj, odpowiedź jéj dla Prov. Corr. brzmi ostrzéj a zapewnie więcéj na seryo aniżeli innych dzienników. W gorączce łatwo się wygadać z czemś, o czém zwykle się milczy. To téż Berl. Aut. Corr. przedstawia w artykule wspomnionym obraz stósunków konstytucyjnych w Prusach i liberalnéj polityki kierującego męża stanu, który się wcale nie zgadza z hymnami pochwalnemi, wygłaszanemi przez p. Laskera, i towarzyszów w chwilach dobrego humoru.

„Narodowo-liberalna partya — czytamy tam — nie może zmienić swego stanowiska, chyba żeby się chciała odłączyć od korzenia swego bytu, organiczny swój związek z działającemi siłami niemieckiego narodu rozerwać i rozwiązać się w przypadkowe grupy parlamentarne, które najlżejszy prąd rozprasza. Nie może na to przystać, aby rząd, który się wcale do jéj politycznych zasad nie przyznaje, używał jéj za materyał do utworzenia większości rządowéj. Wszelkie odwoływania się na stósunki angielskie tak długo są iluzoryczne, dopóki rząd pruski wobec większości pruskiéj Izby poselskiéj nie zajmie tego samego stanowiska co rząd angielski wobec większości Izby niższéj. Dopóki ministrów w Prusach mianują bez względu na zgodność ich zasad z zasadami większości Izby poselskiéj, dopóki pierwszy mąż stanu podaje rękę do wolnomyślnéj budowy urządzeń państwowych li tylko z powodów wyższéj polityki — nadzieje zaś reakcyi na nowo się odżywiają natychmiast, skoro tylko stanowcze wystąpienie większości Izby poselskiéj w obronie zasad liberalnych napręża jéj stósunki z rządem — dopóty wezwanie wystósowane do narodowo-liberalnéj partyi, aby się odłączyła od spokrewnionéj pod wielu względami frakcyi postępowéj, a połączyła się z większością konserwatywną pozostanie bez skutku.

Liberały zatém przyznają tutaj wyraźnie, że ks. Bismarck swe anti-liberalne usposobienie ukrywa niekiedy tylko ze względów wyższéj polityki.

Nordd. Allg. Ztg. utrzymuje dzisiaj stanowczo, że wersya, podana przez nią za Pester Lloyd o rozmowie cesarza w Ems z jeneralnym inspektorem ewangelickiego kościoła w Węgrzech, jest autentyczną, a więc, że cesarz się użalał na Arcybiskupów: wrocławskiego i poznańskiego, że nie mogli znaleźć właściwéj drogi do wykonania uchwał Soboru Watykańskiego!!!

FRANCYA.

* Paryż, 16 sierpnia. Wczoraj, jako w święto Wniebowzięcia Najświętszéj Panny Maryi wszystkie kościoły paryzkie przepełnione były nabożnymi, pomimo że połowa Paryża na wsi się w tym dniu znajdowała. W kościele Nôtre Dame celebrował Kardynał-Arcybiskup Guibert. Napływ pobożnych był tam tak wielki, że zaledwie dziesiąta część przybyłego ludu mogła się do starożytnéj katedry wcisnąć. Jestto bardzo pocieszający objaw zwrotu lekkomyślnych Paryżan do Tego, który, ukarawszy ich za ich winy, znowu ich pocieszyć może, skoro Mu tylko wiernymi pozostaną. Pobożność ta bardzo gniewa, jak naturalna, tutejszego korespondenta do liberalnéj Koelnische Ztg, i dla tego ucieka się on do kłamstwa, w które sam nie wierzy, że pobożność ta jest jedynie powierzchowną ze strachu przed duchowieństwem, które ogromny pozyskało wpływ i dla tego niejednemu w prywatnych jego stósunkach szkodzićby mogło.

Uroczystość imienin Napoleona opisuje tenże korespondent nieco odmiennie od wczorajszéj naszéj relacyi. Podług niego zebrało się tylko 2 do 3 tysięcy bonapartystów w kościele św. Au-

gustyna, ażeby tam pomodlić się za Napoleona IV, przyszłego ich cesarza. W dziurkach od surdutów zatknięte mieli bławatki — fiołki są bowiem obecnie rzadkie — lub też przystrojeni byli w śpilki przy chustkach na szyi, na których orzeł się znajdował. Jedynie znakomitości bonapartystowskie przybyły: pan Rouher z żoną i córką, obaj Cassagnacowie, Duqué de la Fanconnerie, Robert Mitchel, deputowany Dréolle, poufnik Rouhera itd. Msza cicha trwała tylko 20 minut. Rouhera nie zauważano wiele, gdyż wszedł pobocznemi drzwiami do kościoła. Natomiast był Paweł Cassagnac przedmiotem dosyć hałaśliwego przyjęcia. Już przy jego przybyciu witał go cały zgromadzony tłum zdjęciem kapeluszy. Kiedy zaś wyszedł z kościoła — był on prawie ostatnim — wzniósł na placu zebrany tłum okrzyk na jego cześć i towarzyszył mu, ściskając mu ręce i przy oznakach wielkiéj wesołości, aż do pojazdu. Policya nie przeszkadzała tym objawom radości.

Sesya francuzkich rad jeneralnych otwartą zostanie dnia 21 sierpnia i rozpocznie prace swe wyborem marszałków. Z dawniejszych marszałków jest 38 republikanów, 10 konstytucyjnych, 11 bonapartystów i 29 monarchistów. Republikanie spodziewają się przy wyborach w dniu 21 bm. zdobyć cztery nowe krzesła marszałkowskie.

Journal des Débats zastanawia się nad długiém trwaniem i wielkością stagnacyi w handlu, jaka cięży na obu półkulach, a która Francyą jednakże stosunkowo jeszcze najmniéj dotknęła, gdyż jéj wywóz bynajmniéj się tak bardzo nie zmniejszył, jak krajów, z nią sąsiadujących. Jako przyczynę pomyślniejszego stanowiska Francyi przytaczają Debaty: 1) dobre żniwa w latach ostatnich, które operacyom handlowym zawsze wiele dopomagają; 2) równiejszy podział majątku we Francyi; 3) różnolitość płodów francuskich, przy których rolnictwo i przemysł prawie w równych częściach współdziałają; 4) wyrabianie delikatniejszych artykułów w rolnictwie francuskiém; 5) tę okoliczność, że te gałęzie przemysłu, które najwięcéj ucierpiały, jak industrya metalowa, najmniéj są w Francyi reprezentowane; 6) w końcu przewaga robotnika francuskiego pod względem smaku i delikatności w wykonaniu, która mu zabezpiecza pewien rodzaj monopolu, jaki dla siebie utrzymać potrafi częścią przez wrodzoną zdolność, częścią przez sztuczne wykształcenie. Z drugiéj strony zarzucają Debaty francuskim kupcom, że ostrożność jest u nich za daleko posunięta, nawet w drobnostkach; nie są oni dosyć przedsiębiorczymi i z tego powodu co prawda mniéj też na straty narażeni; Francya w gruncie mało jest do spekulacyi skłonna, Francuz jest za rozsądny i za zimny w swych obliczeniach, ażeby się łatwo miał dać porwać. Gdyby obecne przesilenie dłużéj potrwać miało, wtedy dokuczy ono i Francyi więcéj; zbyt europejskich produktów powinien sobie, jeżeli ma być lepiéj, wyszukać nowych targów. W Azyi wschodniéj postęp zawiódł oczekiwania, lecz można tam jeszcze wiele dokonać. Debaty zwracają atoli oczy swe głównie na północną Amerykę, która przecież „podda pod rewizyą niedorzeczną taryfę, któréj pierwszą ofiarą ona sama się stała“, i na Amerykę południową, któréj się sprzykrzą wieczne przesilenia państwowe i podąży do lepszego, spokojniejszego rozwoju.

W Bordeaux odbywać się będzie od dnia 21 do 25 bm. kongres stowarzyszeń czeladników katolickich, któremu prezydować ma Arcybiskup z Bordeaux, Kardynał Bonnet, krzesła wiceprezydowskie zajmą: jego koadjutor, Arcybiskup z Perga, i książę La Rochefoucauld-Dondeville.

Prezydent rzeczypospolitéj, marszałek Mac Mahon, przybył dziś z małżonką swą na zamek La Forêt.

Wczoraj aresztowano pięć czy sześć osób za okrzyki: „Niech żyje cesarz.“

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Z pola walki żadnéj do téj chwili nie odbieramy wiadomości. Korpusy tureckie posuwają się powoli, ostrożnie, gromadząc w miejscach przez siebie zajętych magazyny żywności i wznosząc fortyfikacye, gdzie zbierać się będą nadciągające z Carogrodu posiłki. Przestraszona ludność serbska opuszcza gromadnie wsie i miasta, uchodząc z życiem. Statki na Dunaju przepełnione są uciekającymi. Statek „Panonia“ przywiózł w tych dniach 15,000 osób, po większéj części kobiet i dzieci, z Radujewaca i Kladawy do Grui i Turn-Sewerina. Ten sam popłoch pomiędzy ludnością panuje na zachodniéj stronie Serbii i graniczącéj z nią Bośnii. Do Racy, leżącéj na austryackiém terytoryum, przybyła tak wielka liczba bośniackich i serbskich ochotników, iż władze miejscowe, nie mogąc utrzymać porządku pomiędzy tak wielką masą ludu, zmuszone zostały zarekwirować wojsko z Mitrowic. Przyczyną tego popłochu i gromadnych ucieczek mają być ostatnie potyczki w zachodniéj Bośnii nad rzeką Unną, w których powstańcy przez Turków pobici zostali. O potyczkach tych donoszą z Priedoru i Majdanu do P. Ll. pod dniem 10 b. m. co następuje: Przed dwoma tygodniami spalił dowódzca powstańców bośniackich Gołub wszystkie wsie, leżące w okolicy Majdanu i Priedoru, i ludność mahometańską, piędziesiąt rodzin wymordował. Aby pomścić tę zbrodnią, wyruszył przeciw Golubowi pułkownik Wezyl bey, dopędził go pod Grmeczem i pobił na głowę. Reszta, która uszła z życiem, schroniła się w góry kozarskie i pastirewskie. Wezyl bey pogonił za uciekającymi i rozproszył ich. Ta część, która ocalała, schroniła się na terytoryum austryackie.

W kilku dziennikach austryackich znajdujemy wiadomość, że Czarnogórcy opuścili całkiem Hercegowinę i że Muktar basza zupełnie jest wolny i stoi z swą armią pomiędzy Mostarem a Gaczkiem, gdzie się zbierają nadciągające posiłki tureckie.

W braku wiadomości z pola walki zastanawiają się obecnie korespondenci do różnych dzienników, tak specyaliści jako i dyletańci wojskowi nad planem, według którego teraz operować będzie armia turecka przeciwko korpusom serbskim, ustawionym w dolinie Morawy. I tak korespondent fachowy do N. Fr. Presse pisze, że Turcy mają teraz do wyboru dwie linie operacyjne; linią Kniażewac - Bania - Aleksinacz i linią Boliewac - Łukowo - Czuprya. Pierwsza z nich przeróżne z powodu górzystego terenu przedstawia trudności i zdaje się, że seraskier Abdul Kerim drugą obierze linią. Z Sajczaru do Boliewaca, gdzie Serbowie zechcą zapewne najprzód stawić czoło, prowadzą trzy drogi, na których Turcy bez przeszkody posuwać się mogą. Z Boliewaca do Łukowa jeden tylko trakt prowadzi, ale od tego ostatniego miejsca rozchodzi się w kierunku do doliny Morawy wiele dróg, które armia bez wielkich przeszkód przebyć może. Na linii Kniażewac, Bania, Aleksinacz i Deligrad posuwać się będzie w każdym razie jakiś korpus turecki i to w stósunku do pochodu armii północnéj. Główną rolę odegra tą razą nie Achmed basza, ale Osman basza, którego téż armia znacznie już wzmocnioną została. Ponieważ ten ostatni połączył się już z Sulejmanem baszą i ściągnął także do siebie dywizyą rezerwową z Adlie, cała zatém jego armia liczy obecnie cztery dywizye, jest więc tak silną, iż z łatwością przeforsować może górskie wąwozy, prowadzące do doliny Morawy.

Z Bułgaryi, z miasta Filipopolu, piszą do Pol. Corr. co następuje: Komisya śledcza, urzędująca tu od dłuższego czasu w sprawie powstania w Bułgaryi, odbywa codziennie sześciogodzinne posiedzenia pod przewodnictwem Effendiego Selima. Rozprawy sądowe są dość podobne do rozpraw w sądach europejskich. Inkwizycya odbywa się dość prawidłowo, postępowanie dowodowe jest dość wyczerpującém a nawet nie brak obrońców, przeważnie rodowitych Bułgarów. Obecnie zapada coraz mniéj wyroków śmierci; natomiast zwiększa się z każdym dniem liczba wyroków uwalniająca od oskarżenia. W ciągu ostatnich 8 dni wypuszczono na wolność co najmniéj 300 Bułgarów a natomiast występuje rząd strasznie surowo przeciw baszybożukom. Nie ma dnia w którymby nie sprowadzono do Filipopolu kilkunastu takich barbarzyńców. Liczba uwięzionych baszybożuków jest tak ogromną, że niepodobna ich już pomieścić w tutejszych więzieniach. Musiano tedy na prędce wybudować prowizoryczne więzienie obok mieszkania gubernatora. Ale i te więzienia są już przepełnione tą dziczą. Zarządzono już przeciw tym dzikim hordom przedwstępne śledztwo a kilku baszybożuków, odznaczających się dzikością, stracono publicznie. Tutejsza grecka kolonia jest w niesłychaném rozdrażnieniu z powodu oszczerstwa, rzuconego przez niektóre dzienniki carogrodzkie na Greków zamieszkałych w Bułgaryi. Dzienniki te zarzucają Grekom, że nikt inny, tylko oni popełniali okrucieństwa na spokojnych mieszkańcach bułgarskich. Jak wiadómo, wre między Grekami a Bułgarami od niepamiętnych czasów zacięta walka religijna. Owoż wyzyskali Turcy tę okoliczność bardzo zręcznie i znaczną część okrucieństw, popełnionych na Bułgarach przez Turków, zwalają na Greków. Jestto istotnie niesłychaném oszczerstwem, albowiem, mimo wielkiego antagonizmu między Grekami a Bułgarami, nie splamił się żaden Grek czynem haniebnym. Tutejszy jenerał-gubernator Mazar basza zwrócił uwagę obcych konsulów na fakt bardzo charakterystyczny, że 12,000 Bułgarom wyznania katolickiego, zwanym tu Jawlikańcami, nie wyrządzono krzywdy, chociażby najmniejszéj, ani ze strony ludności tureckiéj, ani też ze strony dzikich baszybożuków. Fakt ten tłómaczy Mazar basza tém, iż ci katolicy nie brali nigdy udziału w zbrodniczych czynach swych współplemieńców i byli zawsze lojalnymi poddanymi sułtana. Ze śledztwa nadzwyczajnego komisarza Porty, Kianiego baszy, który powrócił już do Carogrodu, wypływa, że powstanie bułgarskie pochłonęło 4000 ofiar po stronie samych Bułgarów. Liczba ofiar po stronie tureckiéj jest znacznie mniejszą.

TELEGRAMY.

Kopenhaga, 17 sierpnia. Cesarz brazylijski przybył tu dziś przed południem.

Waszyngton, 17 sierpnia. Minister wojny Cameron zawezwał wskutek rozporządzenia prezydenta Granta i stósownie do uchwały Izby reprezentantów, wymierzonéj przeciwko naruszaniu spokoju na Południu, naczelnego wodza armii, jenerała Sherman, ażeby miał pod ręką dostateczne dla osłony wykonywania prawa głosowania siły wojskowe, które w razie potrzeby mają być oddane kompetentnym władzom do dyspozycyi. — Zawieszenie robót zatrudnionych przy kolei żelaznéj w Indiana ludzi, ustało. — Demokraci Karoliny Południowéj mianowali pana Wade swym kandydatem na posadę gubernatora.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Księdza Zinglera, proboszcza z Żytowiecka, o którego banicyi w wczorajszym numerze naszego pisma donosiliśmy, wywiózł żandarm dnia 16 b. m pociągiem wieczornym do Szląska. Ksiądz Zingler oskarżony jest, jak nam donoszą, o przywłaszczenie sobie władzy biskupiéj, udzieliwszy rzekomo dyspensy ślubnéj. Banicya ta trwać ma aż do zapadnięcia prawomocnego wyroku w téj sprawie. Parafia z jękiem boleści żegnała swego duszpasterza, który w dobréj i złéj doli owieczek swych nie puszczał, ale ich zawsze prowadził na drodze, wiodącéj do szczęścia ziemskiego i poza grobowego.

✝

Ks. Kanonik Antoni Pomieczyński.

Najwięcéj szanowny i kochany przez całą dyecezyą, czcigodny i drogi nasz jubilat już nieżyje, on co przykładem, sercem i doświadczeniem wszystkim przodował, wszystkich prześcigał. A jednak, mimo straszny żal, niewiem, czy nad ciałem jego za prorokiem błagać „Misserere mei Deus,“ czy z natchnionym bogomódlcą wołać „Te Deum laudamus.“ W następnych kilku słowach będziemy się starali u tych, którzy nieboszczyka bliżéj poznali, odświeżyć a może i uzupełnić obraz godnego, a tak serdecznego starca i dostojnika.

Śp. kanonik Pomieczyński urodził się w samym środku Kaszub, 15 stycznia r. 1797 z rodziców zamożnych stanu włościańskiego, nie daleko Kartuz, zkąd wyszedł na schyłku siedmnastego wieku podobny jemu dostojnik, a nawet poprzednik na probostwie Gniewskiém, wielce około naszego archidyakonatu pomorskiego zasłużony ksiądz Jugowski. Nasz przyszły kanonik doznał tego szczęścia, że mógł pod okiem rodziców wzrość między ludem i przejąć się prostotą jego, szczerością i pobożnością, cnotami, które kiedyś miały go odznaczać w hierarchii kościelnéj.

Pierwsze nauki pobierał ksiądz Pomieczyński u Franciszkanów w Wejherowie. Roku 1813 musiał ojca, soltysa, zastępować przy dostawianiu żywności do Oliwy, gdzie był sztab Moskali, oblegający ich wspólnie z Prusakami Gdańsk. Następnego roku wybrał się w świat, by się oddać zawodowi upragnionemu. Dziecko ludu, przywykłe cenić wiarę i Kościół nadewszystko, skłania się zwykle do stanu duchownego. Bywało toż samo dawniéj u szlachty — nasz Antoni, choć przez lata wojenne więcéj poznał ludzi, niż młódź obecna, tylko do kapłaństwa wzdychał. Najprzód zamyślał wstąpić do zakonu. Ale w Prusach było to niepodobném, bo od roku 1810 żaden klasztor niemógł przyjmować nowicyuszów. Udał się tedy nasz młody Pomorzanin do Księstwa Warszawskiego. Atoli daremno kołatał do bramy Dominikanów w Toruniu i Chełmnie, bo według prawa krajowego zakonnicy i nowicyusze zagraniczni byli wykluczeni z tamtejszych klasztorów; w Koronowie zastał klasztor opuszczony, gdyż ojcowie schronili się w głąb kraju.

Nakoniec postanowił zostać księdzem świeckim i udał się do Włocławka, gdzie po trzechletniéj wstępnéj nauce został roku 1818 przyjęty do seminaryum. Późniejsze okoliczne wzmianki jego, bo nie lubił o sobie mówić, zdradzały, że zdolnościami i pilnością i wzorowém przykładaniem się do cnót kapłańskich prześcigał wszystkich towarzyszów. Dowodzi tego pomiędzy innemi najlepiéj zaufanie rejensa seminaryum i samego administratora dyecezyi, Biskupa in p. księdza Dzięcielskiego. Był to już rok 1820, a dwa lata poprzednio, krótko po wstąpieniu ks. Antoniego do seminaryum, wydano w Rzymie bulę, odłączającą archidyakonat Pomorski od biskupstwa włocławskiego, jako leżącego po za granicami Prus. Mimo to zamyślał ks. administrator zatrzymać swego kleryka w Kongresówce; pomorskich lewitów przenoszono tam, zwykle nad tamtejszych rodaków, a przyczyną być nie mogły same nauki, bo te po zniesieniu Jezuitów ledwie u nas istniały.

Jakież było zadziwienie młodego kleryka, gdy pewnego razu mu regens oświadczył, że w krótkim czasie otrzyma święcenia, żeby się przenieść do Warszawy i tam poświęcić jeszcze gruntowniéj studyom teologicznym. Drugą część oświadczenia przyjął nieboszczyk, jak sam nieraz wspominał, bardzo radośnie, bo skryte pragnienie ducha ciągle za nią przemawiało. o niéj marzyło, ale pierwszéj wysłuchał z trwogą i obawą. Zostać już księdzem, bez długiego przygotowania, zdawało mu się niepodobném; mniemał, że na taką godność, po Bożemu pojmowaną, jeszcze mu niedostawało sił i cnót. Wymawiał się więc niedostatecznym wiekiem, ale ks. regens odpowiedział, że dyspensa już gotowa, reszty zaś doda pomoc łaski. Pod takiém parciem został młody dyakon 20 sierpnia 1820 kapłanem i wnet rozpoczął studya w Warszawie.

Z trzechletniego pobytu ks. Pomieczyńskiego na uniwersytecie mało tylko możemy zapisać szczegółów. Zdaje się, że stypendyum znacznego nie pobierał nieboszczyk, a rodzicom nie chciał sprawiać nadzwyczajnych wydatków, bo z wielką radością przyjął kapelanią u ostatnich panien Wizytek, z któréj miał jakąś drobną pomoc. Przez cały ciąg studyów mieszkał nieboszczyk u tyle czczonego ojca głuchoniemych, księdza Jakuba Falkowskiego, z którym się przyjaźnił serdecznie. Może skutkiem téj przyjaźni było zatrudnienie poboczne, któremu się jednak młody kapłan z zapałem oddawał, to jest bezpłatne nauczycielstwo w szkole rzemieślniczéj, za które odebrał patent dziękczynny. Jakim torem szły studya jego, nigdy nie mogliśmy dociec, ale wnosimy z wskazówek, że przynajmniéj w kilku przedmiotach fakultet teologiczny posiadał pracowitych i zdatnych profesorów. Oto co ks. kanonik sam kiedyś opowiadał: Już po powrocie do Prus zdarzyło mu się jechać raz wspólnie z dwoma kandydatami protestanckimi. Rozmowa z nim szła wolno, bo po niemiecku lepiéj daleko pisał niż mówił. Wtém zaczyna jeden rzekomo się żalić, jako u katolików mało się odnoszą i zapoznawają z oryginalnemi textami pisma św., zwłaszcza hebrejskim, trzymając się niewolniczo wulgaty. Na to odzywa się ks. Pomieczyński, że choć po niemiecku chętnie z nimi o hebrejskich księgach starego testamentu się rozmówi, i pyta się coby im najwięcéj było znane. Gdy jeden się odezwał, że Izajasz, on począł cytować dosłówny text z pamięci, a po chwili pyta osłupiałego przeciwnika, jak tłómaczyć to i owo miejsce. Z drugim, który sobie wybrał psalmy, w ten sam sposób postąpił sobie ks. Pomieczyński, wskutek czego przypuszczali, że on profesorem uniwersyteckim.

Roku 1823 wrócił młody uczony do Włocławka, gdzie już go czekała profesura przy seminaryum. Odebrawszy patent, prosił, by mógł wrócić na kilka tygodni do domu i odwiedzić rodzeństwo. Gdy stanął w Gdańsku, złożył swe uszanowanie bawiącemu tam ks. Biskupowi chełmińskiemu Matthemu, do dyecezyi którego przyłączył Rzym r. 1821 archidyakonat pomorski. Był to czas przejścia dla naszéj dzielnicy, duchowieństwa brakło wszędzie, a kleryków nie było prawie wcale.

Skoro się więc ks. Biskup dowiedział, że świeżo mianowany profesor pochodzi z archidyakonatu, zaraz go zatrzymał przy sobie, przejmując wszystką odpowiedzialność na siebie. Tak więc ks. Pomieczyński, choć przeciw własnemu życzeniu, wrócony został stronom rodzinnym, poznawszy dokładnie stolicę Królestwa i dawnego biskupstwa naszego, Warszawę i Włocławek. Bywał też daléj; znał wszystkie znaczniejsze miasta w Kongresówce i bawił po kilka razy w Częstochowie, dokąd jeździł z Biskupem Kozmianem. Wrażenia, jakie z tych dzielnic wyniosł, nie były jednak zbyt korzystne, choć nam odsłaniają jednę stronę charakteru jego. Młodzieńcem jeszcze będąc, doznał on, zgłaszając się do klasztoru w Toruniu, zawodu, wynikającego z prawodawstwa Księstwa Warszawskiego.

Za pobytu w Warszawie nie mógł także nie widzieć ciągłego opiekowania się konstytucyjnych rządów Kościołem, opiekowania, które często przechodziło w ściśnianie na zasadach francuzkiego kodexu. Przykre też zdawało mu się postępowanie ministra oświecenia Stanisława Potockiego. Nasz ks. Pomieczyński nie był nigdy dyplomatą; znał on tylko jednę drogę uczciwości i szczerości, a wolność Kościoła stawiał na pierwszém miejscu; każde wdzieranie się rządu w prawa Kościoła było mu wstrętne. Przytém widział też liberalizm w społeczeństwie, bo skutki wolnego mularstwa i karbonaryzmu, szerzących się właśnie podczas studyów jego w Warszawie, musiały się też odbijać, albo przynajmniéj zaznaczać w kołach, gdzie młody kapłan przebywał.

Z pomiędzy mężów nauki największe robił na nim wrażenie profesor Osiński, podziwiany przez tylu innych dla świetnéj wymowy.

Tak więc od roku 1823 zaczęła się mozolna i wytrwała praca śp. księdza kanonika dla dyecezyi chełmińskiéj. Po krótkiém urzędowaniu w dyecezyi sprowadził się on razem z ks. Biskupem Matthym do nowéj siedziby arcypasterskiéj, Pelplina. Poruczono mu wikaryat katedralny i przez jakiś czas profesurę w seminaryum duchownem, ale obowiązki sekretarza biskupiego i dyrektora kancelaryi trzymały go zawsze w najbliższém otoczeniu Biskupa, który nie lubił obszernych korespondencyi, a wolał rozkazy i zlecenia ustnie podawać. Żarliwą pracą w kościele odznaczał się nasz kanonik już wtenczas, osobliwie w czasie jubileuszu r. 1826. Jemu też przypadło kazanie na konkluzyą, które miał przed najmniéj 6000 słuchaczami. Jak ksiądz Biskup go kochał, widać jasno ztąd, że nie tylko wyrobił mu r. 1832 probostwo w Gniewie, ale trzymał go przy sobie aż do swéj śmierci. Podczas administracyi, trwającéj blisko dwa lata, obecność tak obeznanego z zarządem i pracowitego kapłana była koniecznie potrzebną. Dla tego przeniósł się ksiądz Pomieczyński dopiero po intronizacyi ks. Biskupa Sedlaga na probostwo.

Błogą i wszechstronną działalność jego w Gniewie dziś jeszcze wspominają parafianie. Ład w kościele, niezmordowana praca duchowna, to było hasłem ks. Pomieczyńskiego, które skrupulatnym rozkładem czasu i prawdziwie kapłańskiém występowaniem wykonywał i uprzyjemniał parafianom. Ani tu, ani w późniejszém działaniu najmniejszéj plamki na nim nie dostrzeżono. Nie było to więc zwyczajném uznaniem nauki i pracy, gdy po objęciu parafii w Lignowach pod Gniewem r. 1838 mianowany został dziekanem, on, Polak duszą i ciałem, za rządów, które prócz urządzenia biurowości przyniosły nam powódź obcego kleru i naśmiewanie się z tutejszego, wykształconego według zwyczaju polskiego.

Staraniem ks. Pomieczyńskiego odbyła się pierwsza u nas misya ludowa, w Gniewie, któréj dalszym ciągiem i obrokiem duchownym były bractwa przezeń w Lignowach założone, szczególnie bractwo dziewcząt. Błogiego skutku ich dziś można jeszcze w téj parafii dostrzedz; lud tam ubogi, najczęściéj pod obcymi pochodzeniem i wiarą panami, ale pracowity, trzeźwy i bardzo bogobojny. Odtąd nosił się nieboszczyk z wielce zbawienną myślą założenia towarzystwa księży, które wnet powstało w dekanacie gniewskim i Pelplinie pod nazwą Sodalitas Ignatiand które przez kilkanaście lat istniało prywatnie, bez upoważnienia i odpustów papiezkich, aż za biskupstwa dawniejszego kondyrektora, ks. Marwicza oficyalne zyskała uznanie. Celem tego bractwa jest utrzymanie łaski poświęcającéj i powołania kapłańskiego przez modlitwę i roczne rekolekcye. Za zmarłych członków odprawiają wszyscy mszą św. i officium defunctorum. Spolnikiem tego zamiaru był przyjaciel, kolega, a w końcu Biskup zmarłego, nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, kanonik od roku 1843. Obaj zajęli się tą świętą myślą, obaj też później, ile zdrowie pozwalało, a ks. Pomieczyński zawsze, brali udział w rekolekcyach.

Widziały go też inne obowiązki; przysporzyły mu znajomych i przyjaciół między świeckimi. Pierwszym zebraniom ligi w Gniewie i Nowem przewodniczył albo asystował ks. Pomieczyński, z dozgonnym przyjacielem swym, z panem Hyacentem Jackowskim. Oni zwołali a ks. Pomieczyński zagaił zebranie w Pelplinie, które się przy udziale tysięcy Kociewiaków odbyło na korytarzach poklasztornych. A gdy r. 1849 powstało w Chełmnie Towarzystwo Naukowéj Pomocy, znowu nasz ks. kanonik był między założycielami i członkami zarządu. Odtąd nie minęło posiedzenie bez jego obecności, a choć w ostatnich latach już i siły upadały, gdy nadszedł termin, stawał ks. Pomieczyński z starymi druhami i spólnikami, dyrektorem Donimirskim, hrabią Sierakowskim i Slaskim do narad.

Śród takich zajęć spotkał go dowód zaufania i uczczenia, jaki między kolegami i równymi rzadko się zdarza. Roku 1849 odbyła się w Pelplinie konferencya delegatów dekanalnych. Pod 26 czerwca wysłali obecni wtenczas delegaci prośbę do ks. Biskupa, żeby jeden z wakujących właśnie kanonikatów biskupiéj kolacyi oddać raczył kapłanowi, którego zasługi cała dyecezya uznaje, księdzu dziekanowi Pomieczyńskiemu. Stało się prawda inaczéj, ale głos ten najznakomiszych kapłanów dyecezyi stawia zmarłego kanonika w oczach naszych wyżéj, niż oficyalne uznanie, bo płynął z bezinteresownych ust współbraci. Dopiero gdy teraźniejszy ks. Biskup objął stér dyecezyi, przeszedł ks. Pomieczyński 2 stycznia 1858 r. na godność tak dawno zasłużoną; nikt mu jéj nie zazdrościł, każdy uznawał go za najgodniejszego i najzdolniejszego.

Odtąd najwięcéj mu czasu schodziło na pracy w konsystorzu biskupim, do którego zaraz po instalacyi został powołany. Pracował z natężeniem i poświęceniem, aż gdy siły już słabnąć poczęły, przed półtora roku, poprosił Arcypasterza swego o uwolnienie z obowiązku, które odebrał z uznaniem długoletniéj pracy dla dyecezyi.

Został też examinatorem prosynodalnym, którą godność piastował aż do śmierci. Gdzie zaś chodziło o reprezentowanie dyecezyi na zewnątrz, tam zwykle Biskup i kapituła wysyłała ks. Pomieczyńskiego. Niejeden z łaskawych czytelników przypomni sobie tego wysokiego, siwuchnego, ale ciągle rumianego starca, jak asystował z ks. prałatem Prądzyńskim intronizacyi Kardynała-Prymasa.

W Pelplinie poznał ks. Pomieczyńskiego młodszy kler dyecezyi, ceniąc pracowitość, pobożność prawdziwie wzruszającą i uprzejmość tego dostojnika. Cały szereg naszego duchowieństwa miał go sobie za spowiednika doświadczonego i świątobliwego. Nieraz też dziesiątki miejscowych księży, kanoników i profesorów otaczało go zrana po mszy św., żeby się przed nim wyspowiadać, a nigdy, nawet, gdy reumatyzm dokuczliwie mu dojmował, nie wymawiał się; był to kapłan z poświęcenia. W zwyczajne niedziele i w uroczyste święta, gdy nieraz setki wiernych stały przy konfesyonałach, ks. Pomieczyński godzinami słuchał spowiedzi, jako przykład całemu duchowieństwu. Znalazło się jednak inne zatrudnienie, któremu nieboszczyk poświęcił obok tylu innych urzędowych i prywatnych wpływ i czas swój.

Gdy Ojcowie Zmartwychwstańcy przejęli misyą bułgarską, chodziło na pierwszém miejscu o fundusze

stałe na założenie szkoły wyższéj między Bułgarami i utrzymywanie misyonarzy. Za pobytu w Rzymie r. 1870 poznał czcigodny kanonik wzniosły cel misyi między współplemieńcami, a następnego roku stanął na czele nowego bractwa św. Józefata, które z rocznych składek wysyła regularnie około 1200 talarów do Adryanopola.

O pobożności nieboszczyka możnaby wiele mówić. Była ona tak żarliwa, tak prosta, a zarazem wzniosła, że przypominała najszlachetniejsze wzory ubiegłych czasów; jeden z najszczytniejszych przymiotów Kaszubów zidealizował się u niego w sercu kapłańskiém. Brewiarz odprawiał z największém przejęciem i punktualnie. To poczucie obowiązku stało się pewnie najbliższą przyczyną śmierci, bo gdy po pierwszéj chorobie lekarz mu pozwolił wstać na godzinę, już ksiądz kanonik użył tego czasu na odprawienie modlitw kapłańskich, stojąc wedle zwyczaju, czém się tak umęczył, że aż omdlał.

Uprzejmość i z największym taktem połączona prostota wszędzie jednały i zachowywały ks. Pomieczyńskiemu przyjaciół. To téż gdy nadszedł mu rzadki w życiu kapłańskiém dzień sekundycyi (r. 1870), wszyscy spieszyli złożyć jubilatowi swe życzenia, sercem dyktowane, bo serdecznością i cechą zasługi wywołane.

Z jakąż serdecznością witał u siebie rokrocznie duchownych i świeckich w dzień imienin, obchodzonych skromnie, ale wylanie. Jeszcze latoś wszyscy się wzruszyli, gdy sędziwy przyjaciel radzca Jackowski się z nim żegnał, a solenizant wspomniał — jakby w przeczuciu — że to pewnie ostatnie imieniny jego! Obydwaj zaczęli się prosić na pogrzeb, a tą razą obeszło się bez frazesu, słowa płynęły od serca. Najtkliwszą jednak zachowywał przyjaźń z dostojnym penitentem swym, ks. Biskupem, który podczas niedomagań spowiednika i przyjaciela swego, choć sam słabowity i sędziwy, śród zimy i słoty przychodził go odwiedzić.

Tak żył i pracował czcigodny ks. kanonik między nami, poważany, kochany niemal na ręku noszony, a żył nadzieją w Bogu, że obecne utrapienia się skończą tryumfem Kościoła, i tego Arcybiskupa, którego wyniesienie do godności kardynalskiéj wprawiało go w niewymowną radość. Żył po Bogu, czysty jak łza w oku, wzniosły jak przystało na kapłana według porządku Melchizedecha, przygotowany na śmierć, która go po blisko ośmdziesięcioletniéj pielgrzymce przeniosła zapewne do szczęśliwego żywota. Żegnając się w dzień śmierci z kapitułą, polecał swym kolegom towarzystwo św. Ignacego i Józefata, dwa najmilsze dzieci swoje; pocieszał i prosił, by wytrwali przy św. Kościele, a na koniec dodał: „przecież wszyscy zostajemy w jednym Kościele.“ — Kto go znał, kto patrzał na ten żywot czysty i szlachetny, ten pewnie uwierzy, że ks. Kanonik Pomieczyński po lekkiéj śmierci, która go spotkała przy zupełnéj samowiedzy, przeniósł się z wojującego Kościoła wprost do tryumfującego jako dojrzały kłos łanu Pańskiego.

Ks. K....

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył mianować prokuratora dra. prawa Henryka Rudolfa Daehne radzcą ziemiańskim powiatu średzkiego, a porucznikowi księciu Radziwiłłowi z 4 pułku gwardyi obrony krajowéj pozwolić na noszenie krzyża kawalerskiego orderu Maltańskiego.

* **Zebrania przedwyborcze:**

W Opalenicy po wiecu relacyjnym dnia 20 sierpnia.

W Szamotułach dnia 20 sierpnia o 3 godz. po południu w Giełdzie.

W tym samym dniu zdawać będzie o godz. 5téj po południu proboszcz Ziętkiewicz z Obierzierza, poseł do parlamentu niemieckiego, sprawę z czynności parlamentarnéj ostatniéj kadencyi.

W Gnieźnie dnia 21 sierpnia o godzinie 11 przed południem w hotelu du Nord (p. Zahna).

W Środzie dnia 23 sierpnia o 4 po południu w hotelu Hüttnera.

W Obornikach 27 sierpnia o 5téj po południu w lokalu pana Rakowskiego.

* **Przypominamy** jeszcze raz, że stara moneta, bita na stopę talarową, a mianowicie $^1/_2$, 1, 2 i $2^1/_2$ trojakówki już tylko do 31 b. m. w kasach publicznych na nową zamieniana być może. Po tym terminie traci ona wartość monety a zachowuje jedynie wartość kruszcu.

* **W obiegu** ukazują się już oberznięte złote monety niemieckie, które przez to wiele na wartości straciły. Strata ta wynosi u dziesięciomarkówek 1 m. 80 fen., u dwudziestomarkówek 2 m. 20 fen. Na oberzniętych brak napisu w otoku: „Gott mit uns,“ po czém je łatwo poznać.

* **Na petycyą,** przesłaną przez tutejsze dyrektoryum policyjne, magistrat i Izbę handlową do urzędu kanclerskiego o otworzenie nowéj bramy przez wały forteczne w przedłużeniu M. Rycerskiéj ulicy, nadeszła obecnie odmowna odpowiedź, przez co zawiedzioną, przynajmniéj na długi czas, została nadzieja połączenia miasta bliższą drogą z dworcami kolei żelaznych.

* **Książkę do nabożeństwa,** oprawną w kość słoniową, o skradzeniu któréj introligatorowi, mieszkającemu przy placu Wilhelmowskim, wczoraj donosiliśmy, przywłaszczył sobie mały chłopiec i sprzedał ją za 4 marki pewnéj damie przy ulicy Młyńskiéj. Młody ten złodziéj pochwalił się starszemu swemu bratu z swego czynu, pokazał mu pieniądze i podał mu również nazwisko i mieszkanie damy, która owę książkę odkupiła. Ten, jeszcze, jak się zdaje, bardziéj wyrafinowany oszust, udał się do téj pani, powiedział jéj, że mu brat jego młodszy kosztowną skradł książkę i zażądał jéj zwrotu. Dama oddała mu téż książkę, ale chłopiec zamiast zwrócić ją właścicielowi i naprawić w ten sposób choć częściowo błąd swego młodszego brata, zastawił ją w jednym z tutejszych lombardów. Książka ta warta jest około 18 marek.

* **Z 18 familii,** które mieszkały w domu garncarza p. Kamińskiego na Chwaliszewie Nr. 24, zgorzałym w niedzielę, 10 postradało całą swą chudobę, 8 zaś doznało znacznych strat przez to, że wyratowane rzeczy znacznie po większéj części uszkodzonemi zostały a niektóre z nich nawet skradzionemi. Nie lepiéj poszło dwom rodzinom, które mieszkały w domu pod numerem 26.

* **W orszaku cesarza Wilhelma,** który dziś przybywa do Babimostu, znajdują się podług Staats-Anzeigera następujące osoby: jenerał-feldmarszałek baron v. Manteuffel, naczelny mistrz ceremonii hrabia v. Pückler, jenerał-adjutant, jenerał jazdy v. d. Goltz, jenerał-porucznik baron v. Steinaecker, jenerał-adjutant i naczelnik gabinetu wojskowego jenerał-major v. Albedyll, rosyjski pełnomocnik wojskowy jenerał v. Reutern, jenerałowie à la suite hrabia Lehndorff i książę Radziwiłł, adjutanci przyboczni majorowie v. Winterfeld, v. Lindequist i hrabia v. Arnim, lekarz przyboczny jeneralny lekarz doktor v. Lauer i tajny radzca dworski Bork.

Na powitanie cesarza udali się wczoraj, odnośniedziś z Poznania prócz już w wczorajszym numerze wymienionych urzędników: komenderujący jenerał v. Kirchbach, prezes policyi p. Staudy, pierwszy burmistrz p. Kohleis i przewodniczący w reprezentacyi miejskiéj p. radzca sprawiedliwości Pilet.

* **Królewska rejencya w Bydgoszczy** oznaczyła otwarcie polowania na kuropatwy na dzień 24 b. m., na zające na dzień 7 września. Ktoby przed terminami temi strzelał kuropatwy, zapłaci 6 grzywien, za strzelanie zajęcy 12 grzywien.

* **W domu obłąkanych** w Świeciu dostał jeden z chorych, nie wiedzieć jakim sposobem, kawał ostrza od noża, ukrył je, wyostrzył i przeszłéj niedzieli rano rzucił się na śpiącego dozórcę swego, raniąc go dość znacznie. Szczęściem dozórca był silniejszy i zdołał się obronić od gorszego pokaleczenia. (Gaz. Toruńska.)

* **W Tucholi** odbyło się dnia 13 b. m zebranie wyborców powiatów tucholskiego, chojnickiego i człuchowskiego, pod przewodnictwem p. W. Dembińskiego z Zalesia, przy licznym udziale wyborców. Przewodniczący dał nasamprzód pogląd na wybory chojnickie, w przeszłéj kadencyi, gdzie jedynie stałości wyborców zawdzięczyć można, że po licznych przeszkodach, ze strony niemieckiéj stawionych, Polacy nareszcie w dniu 13 grudnia 1875 roku zwyciężyli, wybierając posłem do pruskiéj Izby pana Leona Czarlińskiego; do parlamentu zaś pana Antoniego Donimirskiego. Na cześć posłów tych, którzy spraw naszych tak mężnie i świetnie bronili, wykrzyknęli, jak piszą do Gazety Toruńskiéj, wszyscy obecni silnym głosem trzy razy: „Niech nam żyją.“ Do komitetu wyborczego wybrano pp. Dembińskiego z Zalesia, Prądzyńskiego z Brochownicy, Dembińskiego z Białowieży, Zakrysia z Bladowa, Dembińskiego z Zamartego, Borzyszkowskiego z Nowéj Tucholi. Na delegata wybrano pana Prądzyńskiego, na zastępcę p. Dembińskiego z Zalesia; na posła do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego jednogłośnie pana doktora Romana Komierowskiego.

* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 19 sierpnia, Benigny p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 49. Zachód o godzinie 7 minut 17.

Długość dnia 14 godzin 28 minut.

Nów dnia 19 sierpnia o 1 godzinie po południu.

Wypadki historyczne. 1574 Poselstwo polskie przed Henrykiem Walezym. — 1587 Zygmunt III ogłoszony królem. — 1709 Manifest Stanisława Leszczyńskiego do narodu. — 1833 Powieszono w Szadku emisaryusza Feliksa Bugajskiego a w Warszawie Sylwestra Raczyńskiego.

Skrzynka do listów.

* **Panu N. N.** Dziękujemy za zwrócenie uwagi i prosimy częściéj o nas pamiętać. Odsyłamy do wczorajszego naszego referatu z Timesa, który, jak nam się zdaje, jest wiarogodniejszym od wiedeńskich telegramów.

* **Szanownéj abonentce w Dreźnie.** Przepraszamy i obiecujemy poprawę.

Ekspedycya.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 18 sierpnia.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Sczaniecki z Miedzychoda, Taczanowski z Sławoszewa, hr. Zółtowski z Czacza, Węsierski z Gnieźna, dr. Lipowski z Galicyi, dr. Kulesza z Mińska, Richthofen z Szamotuł, Borcke z Szamotuł, pani Boek z Włocławka.

GIEŁDA.

Poznań, 18 sierpnia 1876. (Sprawozd. urzędowe.)

Poznańskie $3^1/_2$pct. listy zastawne —,— płacono, pozn. 4pct. listy zast. —,——94,95 płc., pozn. listy rentowe 97,50 płc, pozn. prowinc. akcye bankowe 97,25 płc., pozn. 5pct. prowinc. obligacye —,— płac., pozn. 5pct. obligacye powiatowe 101,— płac., pozn. 5pct. obligacye melioracyi Obry —,— płc., pozn. $4^1/_2$pct. obligacye pow. 98,— płc., pozn. 4pct. obligacye miejskie II. emis. —,— płc., pozn. 4pct. obligacye miejskie —,— płc., pruskie $3^1/_2$pct. obligacye długu państwa 92,90 płc., pruska 4pct. pożyczka państwa —,— płc., pruska $4^1/_2$pct. ukonsolid. pożyczka 104,65 płc., pruska $3^1/_2$pct. pożyczka prem. 130,— płc., szląskie 4pct. listy zastawne —,— płc., pol, skie 4pct. listy zastawne —,— płc., polskie 4pct. listy likwidacyjne 67,80 płc., akcye górnoszląskiéj kolei żelaznéj Lit. A. —,— płc., akcye górnoszl. kolei żelaznéj Lit. E. —,— płc., akcye stałe starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj —,— płc., akcye marchijsko-poznańskiéj kolei żelaznéj 20,25 płc., banknoty zagraniczne —,— płc., rosyjskie banknoty 264,90 płc., Ostdeutsche Bank —,— płc., pozn. towarzystwo akcyjne sprytu —.— płacono Wechslerbank —.— płac., banknoty polskie 75.90 płc.

Zyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent., cena wypowiedzenia 154.— marek, na styczeń —.— m. lipiec —,——,— m., sierp. 154.— m., sierp.-wrz. 154,— m. wrz.-paźd. 153,— m., jesień 153,— paźd.-list. 152,— m. listop.-grudz. 152 m.

Okowita: (z beczką) pr. 100 litrów — Tralles. Wypowiedziano 10,000 litr., cena wypow. 49,— m., na lip. —,— m., sierp. 48,80—49 m., wrzes. 48,90—49,20,— m., paźdz. 48,60 mar., na listop. 48.20 marek, grudz. 48,20 marek, na styczeń —,— marek. kw.-maj 50,50—50,70 m.

W miejscu okowita (bez beczki) —,— marek.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 18 sierpnia.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	50 kilogr.	10	30	9	40	9	—
Zyto	" "	8	25	7	80	7	50
Jęczmień	" "	7	50	6	80	6	50
Owies	" "	9	50	9	—	8	50
Groch do gotowania	" "	8	52	7	75	7	25
Groch na paszę	" "	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	" "	13	95	13	80	13	50
Rzepik latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	" "	14	25	13	90	13	50
Rzep latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	" "	—	—	—	—	—	—
Len	" "	—	—	—	—	—	—
Tatarka	" "	—	—	—	—	—	—
Kartofle	" "	1	75	1	60	1	50
Wyka	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	" "	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 17 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stale		**Owies** sierpień	154,—
Wrz.-paźdz.	186,50	Wypow. żyta	250
Paźdz.-listop.	190,50	Wypow. okow.	0,000
Kwiec.-maj	200,—	**Kapitały**	
Zyto stale		Galicyany	82,75
Sierpień	146.50	Pr. pap. państ.	94,20
Wrz.-paźdz.	149,—	Poz. 4% list. z.	95,20
Kwiec.-maj	157,50	Poz. list. ren.	96,75
Oléj rzep. wyżéj		Austr. los 1860	100,10
Lip.-sierp.	—.—	Włochy	72,40
Wrz.-paźdz.	67.20	Amerykany	100,40
Kwiec.-maj	68.20	Turki	12,—
Okowita stale		$7^1/_2$% Rumuń.	15,30
w miejscu	50,50	Pol. lik. l. zast.	68,50
Sierp.-Wrz.	50.20	Rosyj. bknot.	267,10
Wrz.-paźdz.	50,30	Sreb. rnt. aust.	58,30
Kwiec.-maj	52,20	Aus. akc. kred.	237,—
	—,—	Koléj Państw	468,—
		Lombardy	123,50

Szczecin, dnia 17 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stale		**Okowita** stale	
Wrzes.-paźdz.	191,50	w miejscu	49,—
Paźdz.-Listop.	194,—	sierp.-wrz.	48,50
Kwiec.-maj	201,—	Wrz.-paźdz.	48,50
Zyto stale		kw.-maj	50,50
Sierpień	142,—	**Owies**	
Wrzś.paźdz.	143,50	Lipiec	—,—
Paźdz.-Listop.	147,—	Wrz.-paź.	151,—
Kw.-maj	154.—	**Petroleum**	
Oléj rzep. stale		Jesień	16.
Sierpień.	65,75		
Wrz.-paźdz.	65,75		

Walne
zebranie przedwyborcze
dla
powiatu szamotulskiego
odbędzie się (135)
dnia 20 sierpnia rb. o 3 godz. po poł. w Szamotułach w Giełdzie.

Na porządku dziennym: wybór komitetu powiatowego, delegata i kandydatów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego.

W imieniu komitetu wyborczego.
Stanisław Kurnatowski.

Dnia 20go sierpnia rb. o godzinie 5téj po południu zdawać będzie (136)
ks. proboszcz Ziętkiewicz
członek parlamentu niemieckiego
w Szamotułach w Giełdzie sprawę z dotychczasowych czynności parlamentarnych. Wybórców powiatu międzychodzkiego i szamotulskiego zaprasza na to zebranie z polecenia
Stanisław Kurnatowski.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram
M. Nowickiego & Grünastla
Poznań, Jezuicka ulica Nr. 5
poleca: **Szkło szybowe** we wszelkich gatunkach. **Ramy do obrazów, Lisztwy** i rozety do firanek. **Obrazy** na płótnie i papierze Obrazy Matki Boskiéj Częstochowskiéj na płótnie i blasze. **Lichtarze** żelazne całe złocone, **baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki** do noszenia, **figury** na bożemęki i cmentarze. Nadto oprawia **obrazy** i podejmuje się wszelkich robót
szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.

Dnia 1 sierpnia 1876
wyszedł z druku 64ty czyli ostatni zeszyt dzieła pod tytułem:
PISMO ŚWIĘTE
z ilustracyami
Gustawa Dorè.

Wedle pierwotnego prospektu dzieło to miało się składać z 62 zeszytów, obejmujących po 3—4 arkuszy tekstu każdy, czyli ogółem 224 arkusze, gdy jednak skutkiem dodania komentarza podług Fr. Allioli, który powszechnie jako wielce cenny i starannie opracowany uznany został, oraz objaśnień wyrazów przestarzałych, co było koniecznem dla zrozumienia przekładu dokonanego przed 3 blizko wiekami, objętość dzieła do 260 arkuszy doszła, przeto zmuszony byłem liczbę zeszytów do 64 powiększyć. Edycya polska, w tym formacie i témże pismem co francuzka drukowana, przewyższa tę ostatnią o 26 arkuszy. Tuszę sobie, ze Szanowni prenumeratorowie, oceniając podniesienie wartości dzieła przez dodanie komentarza i objaśnień, powiększenie liczby zeszytów jako dostatecznie usprawiedliwione uznają tém bardziéj, że ono znacznie zaledwie cząstkę zwiększonych kosztów nakładu wydawcy powraca.

Prenumeratowie, którzy już całkowitą opłatę podług pierwotnego projektu oznaczoną wnieśli, raczą za dwa dodatkowe zeszyty 1 tal. dopłacić.

Prenumeratorowie zaś, częściowo odpłacający, raczą przy odbiorze 62 i 63 zeszytu, jak przy poprzednich po 15 sgr. za każdy wnieść a zeszyt 64 jako opłacony przy zapisaniu się bezpłatnie otrzymają.

Osoby zalegające w odbiorze zeszytów uprzedza się, że zeszyty pojedyńcze dostarczane będą do 1 stycznia 1877 roku, po upływie zaś tego terminu o tyle tylko, o ile zapas, bez naruszenia kompletów, dozwoli.

Michał Glücksberg
Księgarz-wydawca przy ul. Nowy Świat Nr. 55.
Skład główny na W. Ks. Poznańskie u
M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.

Młody ksiądz
pożądany na nauczyciela do jednego chłopczyka od 1. 10. 76. Biegłość w języku niemieckim, dla udzielania lekcyi tegoż, konieczna. Zgłoszenia przyjmują się pod adresem **A. K. postlagernd Wyskocz,** (214)

Pszenicę kostromską
poleca do siewu Dom. **Sielec p. Srebrnagóra.** Cena za centnar po 15 sgr. wyżéj ceny najwyższéj targowéj w Poznaniu. (213)

FRANKFURT A. M. HAMBURG HANNOVER KÖLN
AMSTERDAM BERLIN BRESLAU DRESDEN
KARLSRUHE LEIPZIG MAGDEBURG MÜNCHEN
G. L. Daube & Co.
CENTRAL-ANNONCEN-EXPEDITION
der deutschen und ausländischen Zeitungen.
Alleinige und ausschliessliche Vertreter
der Mehrzahl der bedeutenderen **niederländischen, belgischen** und **italienischen** Journale.
Haupt-Annahme-Bureau
für Inserate in die Allgem. Anzeigen zur Gartenlaube.
Tägliche directe Expedition aller Arten von Anzeigen und Reclamen in alle Zeitungen, Localblätter, Reisebücher, Kalender etc. der Welt.
Prompte, discrete und billigste Bedienung.
Verzeichniss der Zeitungen aller Länder sowie **Kostenvoranschläge** stehen gratis-franco zu Diensten.
Auf Wunsch **Stylisirung** der **Annoncen** und **Reclamen.** Rascheste und billigste Anfertigung von Drucksachen durch eigene Buchdruckerei mit Dampf-Schnellpressenbetrieb.
WIEN STUTTGART PRAG PARIS

A. Spiro
Księgarnia w Poznaniu
poleca po bajecznie nizkiéj cenie
Wojnarowska. Pierścionki Babuni. 6 tomów (6 tal.) za 2 tal.
Obrazy historyczne dawnéj Polski. ($22^1/_2$ sgr.) za $7^1/_2$ sgr.
Drobnostki — Zbiór starych powieści. 2 tomy ($1^1/_2$ tal.) za 15 sgr.
Rinaldo Rinaldini. za 5 sgr.
Wiśniewski. Historya literatury Polskiéj 10 tom. (36 tal.) za 12 tal.
Roderycyusz. O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześciańskich. 3 tomy $4^1/_2$ tal.) za 1 tal. 15. sgr.
Raczyński E. Portofolio królowéj Maryi Ludwiki. 2 tomy (3 tal.) za 25 sgr.
Powstanie Kościuszki. (15) za 6 sgr.
Historya biblijna starego i nowego testamentu. Z kolorowan. rycinami zam. 2 tal. za 20 sgr.
Pamiętnik oblęż. Częstochowy. 5 sgr.
— **Fryderyka II.** ($22^1/_2$) za $7^1/_2$ sgr.
Wermonty his. liter. fr. (3 tal) 25 s.
Obrazki dawniejszéj Wielkopolski 5 s.
— Małopolski i Litwy po5 sgr.
Pol. W, Pachole hetmańskie 2 tomy Z ryc. zam. 4 tal. za 15 sgr.

Młoda OSOBA
wydoskonalona w krawiectwie, białém szyciu, fryzyjerstwie itd. która była w obowiązkach w najpierwszych domach poszukuje miejsca od 1 października rb. Łaskawe oferty prosi nadesłać pod lit. **J. N. U. poste-restante Buk.** (216)

Chłopca
uczciwych rodziców do posług potrzebuje handel
Antoniego Rose
(215) w Poznaniu.

Nakładem i Czcionkami drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu.